



Co za dzień! Każdy ma jakiegoś przyjaciela albo inną osobę, którą kocha, a ja jestem sama... i to w Walentynki. Przez jakiś czas biegła przed siebie, z powodu łąz ledwo widząc drogę, gdy nagle...

Trach!

Wpadła na kogoś z takim impetem, że aż przeokożółkowała w najbliższą zaspę! W dodatku pociągnęła za sobą swoją ofiarę. Uderzenie było tak mocne, że nieznajomemu wypadły łyżwy z rąk.

– Ojej, przepraszam, nie zauważyłam Cię! – zawołała Tola, podbiegając do nieznajomej sowy i podając jej rękę.

– Nie zauważyłam... Po co Ci oczy, jak nie widzisz na ścieżce przechodniów?

Chłopak wstał z zasy, nie zwracając uwagi na rękę Toli.

– Podaj mi, proszę, moje łyżwy – zawołał, otrzepując się ze śniegu.

Tola bez namysłu podniosła łyżwy z zasy i mu podała.

– Pokaż mi jeszcze tylko, gdzie jest ścieżka, którą szedłem. A potem możesz biec dalej...

– Jak to „gdzie jest ścieżka”? – zdziwiła się Tola. – No przecież jest tutaj... – popatrzyła na ścieżkę, która biegła o krok od nich.

– Podprowadź mnie do niej i skieruj w stronę jeziora, proszę – powtórzył chłopak i chwycił Tolę pod rękę.

– No jasne – powiedziała niepewnie. Po chwili, gdy tylko nieznajomy stanął na ścieżce, zapytała: – To Ty jesteś ślepy?

– Nie mówi się ślepy, tylko niewidomy – odpowiedział niedbale chłopak. – Tak, jestem niewidomy.

– I jeździsz na łyżwach? – spytała kotka, patrząc ze zdziwieniem na łyżwy, które przed chwilą mu podała.

– No jasne! Potrafimy jeździć na łyżwach czy na rowerze lepiej niż niejedna osoba widząca. Musimy tylko dobrze znać teren.

– No ale... jak tam trafisz? Przecież lodowisko jest jakieś pół kilometra stąd i trzeba kilka razy skręcić – drażyła temat Tola.

– To całkiem proste – odpowiedział z uśmiechem nieznajomy. – Muszę zrobić jeszcze 200 kroków, a kiedy dojdę do dużego dębu, to skręcam w prawo i idę do momentu, aż gładka ścieżka zmieni się w kamienistą. Tam skręcam w lewo, przechodzę pod gałęziami wierzby płaczącej i po 30 krokach dochodzę do lodowiska.

Tola aż zaniemówiła z wrażenia. Nigdy by nie pomyślała, że można tak zapamiętać drogę!

Nieznajomy skłonił się i powoli zaczął oddalać się w stronę zamarznętego jeziora. Pomachał Toli na pożegnanie i odszedł kilka kroków...

– Halo! Halo, poczekaj! – krzyknęła Tola, gdy chłopak nieco się już oddalił. – A czy mogę pójść z Tobą na łyżwy? Jestem dzisiaj zupełnie sama, a to Walentynki... Moi przyjaciele mnie zostawili... Pomyślałam... – Toli zaczął się łamać głos.

– Rany, już się tak nie użalaj nad sobą! Jak weźmiesz mnie pod rękę, to pójdziemy szybciej. Chodź... jak w ogóle masz na imię? – spytał chłopak.

– Tola. Jestem kotką – odpowiedziała radośnie.

– A ja Franek – uśmiechnął się do kotki, wziął ją pod rękę i razem pomaszrowali nad jezioro. Gdyby jej nie powiedział, że jest niewidomy, Tola nigdy by się nie domyśliła.



NAD JEZIOREM

Franek pożyczył Toli łyżwy swojego przyjaciela i obydwójce jeździli na wydzielonym odcinku jeziora.

– Wszędzie robię serduszka i kończę je piruetami. Jupi! – krzyknęła radośnie kotka, podskoczyła jeszcze raz i wykonała piękny piruet. – Szkoda, że tego nie widzisz! – dodała.

– Na pewno są super! – odkrzyknął rozbawiony Franek. – Zawsze jesteś taka rozgadana czy może to Walentynki tak na Ciebie działają? – Toła była pierwszym widzącym stworzeniem, które chciało z nim aż tyle rozmawiać i nie zwracało uwagi na jego niepełnosprawność. – Przez Ciebie nie mogę się skoncentrować i wyliczyć odległości między palami. Daleko jeszcze do kolejnego? Pomyliłem się w liczeniu i nie mam pewności, kiedy powinienem skręcić – pytał Franek.

– Masz na myśli ten pal, który już został z tyłu? – spokojnie zapytała kotka. – No... minąłeś go już jakieś 5 metrów temu – dodała.



– Co? O kurczę! – Franek gwałtownie zahamował. – Przecież to pał, który wyznacza bezpieczny obszar na lodowisku. Wbiły go bobry, żeby nie wjeżdżać na część jeziora, gdzie lód jest kruchy i może...

W tej samej chwili lód zaskrzypiał pod ciężarem Franka, a chłopak wpadł do lodowatego jeziora... Jego głowa na chwilę zniknęła pod taflą wody, ale po chwili znów wyłoniła się na powierzchnię.

– Ratunkuuuuu! Poooomocy! – krzyczał chłopak.

Tola, niewiele myśląc, podjechała do dziury w jeziorze, aby mu pomóc, ale nie zachowała odpowiedniej odległości... kruchy lód zatrzęszczał, pękł w kilku miejscach i zarwał się również pod nią.

Ratunku! – kotka wylądowała w lodowatej wodzie tuż obok Franka. Wołali o pomoc, przekrzykując się wzajemnie.

Wydostanie się z takiego przerębla jest wyjątkowo trudne. Jak starali się podciągnąć, lód załamywał się i ponownie lądowali w lodowatej wodzie.

– Urwis! Pola! Ratujcie!!! – miauczała tak głośno, jak tylko potrafiła.

– Kajtek! Janek! Pomocy!!! – krzyczał Franek.

Po kilku minutach oboje okrutnie przemarzli. W tak lodowatej wodzie dorosły może przeżyć niespełna cztery minuty, co dopiero dziecko lub nastolatek. Po dwóch minutach nasi przyjaciele z trudem znaleźli siły, aby utrzymać głowy nad poziomem wody. Gdy myśleli, że są to już dla nich ostatnie chwile życia, z lasu wyskoczył Urwis. Biegł, co sił w łapach, rozglądając się we wszystkie strony.



– Tola! Gdzie jesteś?! Tola, odezwij się! – wołał z daleka.

Tola nie miała już siły, żeby się odezwać, ale na szczęście Franek mocno uderzył skrzydłem o lód, a Urwis dostrzegł dwoje biedaków w przeręblu. Zanim wbiegł na lód, chwycił ogromną gałąź leżącą przy wygaszonym ognisku. W tej samej chwili nadleciała też Pola oraz dwie sowy wzywane przez Franka. Dzięki wspólnym wysiłkom udało im się wyciągnąć przyjaciół z jeziora – Urwis podał im kij, podniósł go ponad poziom wody, a sowy chwyciły przemoknięte zwierzaki, podfrunęły z nimi na brzeg i przykryły je kocami.

– Toluniu, co Ty wymyśliłaś? Jak się znalazłaś w tym przeręblu? – spytała zmartwiona Pola, gdy byli już na lądzie.

– Nie widziałas, że minęłaś pal? Przecież nie można za niego wyjeżdżać! – zawołał zdenerwowany Urwis.

– Jazda na jeziorze i tak jest niebezpieczna, a jazda poza wydzieloną strefą to już zupełna głupota! – dodał przyjaciel Franka.

– Przepraszam, to moja wina – przyznał zawstydzony Franek. – Rozmawiałem z Tolą i się zagapiłem. Tola chciała mnie tylko ratować... – dodał zakłopotany.

– Masz szczęście, że mam dobry słuch – warknął Urwis. – Gdyby Toli coś się stało, nie darowałbym Ci tego.

Urwis okrył jeszcze szczelniej Tolę i wziął się za rozpalenie ogniska, gdyż ciepło ognia powinno dość szybko rozgrzać jego przemarzniętą przyjaciółkę. Siedząc przy ognisku, wyjął z kieszeni dwa czerwone serduszka, które szykował od rana. Wręczył je Toli i Poli...

Franek nie widział serduszek, nie widział również Poli i Urwisa. Przy ognisku zdał sobie sprawę, że przypadkiem poznał w Walentynki kogoś niezwykłego. Nieznana mu wcześniej kotka nie przstraszyła się jego niepełnosprawności. Rozmawiała z nim tak, jakby było dla niej bez znaczenia, czy ktoś widzi czy nie. Nie przeszkadzało jej, że jest innej rasy, a przecież kot i sowa uważają się za wrogów. Ta sama dziewczynka była gotowa narazić swoje życie, aby go uratować, choć nawet dobrze go nie знаła. Najwyraźniej to realne, by przyjaźnie i znajomości mogły być zawierane między zwierzakami tak różniącymi się od siebie. Słuchając Toli, Poli i Urwisa nabrał pewności, że takie zachowanie nie zdarza się tylko od święta...